

FRANCES HODGSON BURNETT



# TAJEMNICZY OGRÓD

Kolorowa  
Klasyka



FRANCES HODGSON BURNETT



TAJEMNICZY OGRÓD

ilustrowała Zuzanna Orlińska

**Frances Hodgson Burnett**  
**Tajemniczy ogród**

Tłumaczenie:  
Jadwiga Włodarkiewicz

Opracowanie i redakcja:  
Maria Zagnińska

Ilustracje i okładka:  
Zuzanna Orlińska

ISBN 978-83-7517-530-1

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2025

Wydawnictwo GREG®  
ul. Klasztorna 2B  
31-979 Kraków  
tel. 12 680 15 50  
[www.greg.pl](http://www.greg.pl)

Księgarnia internetowa: [www.greg.pl](http://www.greg.pl)

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana  
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Skład i łamanie:  
Pracownia Register



## Rozdział 2

### *Panna Mary kapryśnica*

Mary lubiła z dala patrzeć na swą matkę; wydawała się jej uroczą, ale nie znała jej prawie wcale, nic też dziwnego, że nie mogła jej kochać ani tęsknić, gdy ją straciła. I nie tęskniła wcale, a ponieważ była zawsze dzieckiem nader samolubnym, przeto wszystkie swe myśli skierowywała ku sobie, jak zresztą i przedtem zawsze zwykła była czynić. Gdyby była starsza, może by ją przeraziła myśl, że została całkiem sama na świecie, ale przecież była jeszcze mała i inni o niej myśleli, sądziła zatem, że tak zawsze być musi. Ciekawa była tylko, czy znajdzie się teraz między ludźmi miłymi, którzy będą dla niej grzeczni i pozwolą jej na wszystkie wybryki, tak jak jej Ayah i reszta hinduskiej służby.

Wiedziała o tym, że nie pozostanie długo w domu pastora<sup>5</sup>, gdzie ją na razie umieszczono. Nie życzyła sobie tam pozostać. Pastor był biedny,

---

<sup>5</sup> *Pastor* – ksiądz w kościołach wyznania protestanckiego; może się ożenić i mieć dzieci.

suknię i czepiec, a w kołnierzyk wpiętą wielką broszkę z podobizną jakiegoś mężczyzny. Była to kolorowa fotografia śp. pana Medlocka, który wiele lat temu umarł, a jego żona wpinała broszkę z jego wizerunkiem na wszelkie wielkie uroczystości. Była zdenerwowana i podniecona.

– Włosy są potargane – rzekła prędko. – Proszę się przyczesać. Marto, podaj najlepszą sukienkę, pomóż się panience ubrać. Pan Craven kazał mi ją przyprowadzić do swego gabinetu.

Twarzyczka Mary zbieleła. Serduszko poczęło bić niespokojnie. Poczuli, że zamienia się znów w sztywne, smutne, milczące dziecko. Nie odpowiedziała nic pani Medlock, tylko wyszła z wolna do swego pokoju wraz z Martą. Milczała, gdy ją przebierano i czesano, i milcząc szła przez korytarze za panią Medlock. Cóż miała mówić? Kazano jej pójść zobaczyć się z panem Cravenem, choć wiedziała, że ani on jej nigdy lubić nie będzie, ani ona jego. Wiedziała z góry, co o niej pomyśli.

Zaprowadzono ją do części domu, której dotąd nie знаła. Wreszcie pani Medlock zapukała do jakichś drzwi, a gdy powiedziano „proszę” – weszły obie. W fotelu przed kominkiem siedział jakiś pan.

Pani Medlock zameldowała:

– Oto jest panna Mary, sir.

– Proszę iść i zostawić ją tutaj. Zadzwoń, skoro będzie czas zabrać ją z powrotem – rzekł pan Craven.

Pani Medlock wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Mary stała wyczekująco – smutna, drobna istotka, z zaciśniętymi kurczowo rączkami. Od razu zdążyła zauważyć, że siedzący w fotelu człowiek nie jest garbaty, lecz tylko ma plecy nieco przygarbione, a czarne włosy przyprószone gęstą siwizną. Nagle pan Craven odwrócił głowę i odezwał się do niej:

– Przybliź się!

Mary podeszła bliżej.

Nie był brzydki. Twarz jego byłaby nawet piękna, gdyby nie była tak wymizerowana. Wyglądał tak, jakby widok Mary męczył go i smucił i jakby namyślał się, co u licha z nią począć.

– Dobrze ci tu? – spytał.

– Tak – odparła Mary.



– Dogadzają ci?

– Tak.

Smutnie potarł czoło, patrząc na nią.

– Drobniutka jesteś – powiedział znowu.

– Ale zaczynam tyć – odrzekła Mary bardzo sztywno, zdając sobie zresztą z tego sprawę.

Jakże miał nieskończenie smutną twarz! Czarne jego oczy wyglądały tak, jakby jej nie widziały, lecz jakby dostrzegały coś innego – z trudnością uprzytamniał sobie jej obecność.

– Zapomniałem o tobie, dziecko – rzekł. – Ale czyż mogłem pamiętać? Zamierzałem przysłać guwernantkę albo bonę, albo kogokolwiek, ale zapomniałem.

– Proszę... – zaczęła Mary. – Proszę... – lecz stłumiony szloch schwytał ją za krtań.

– Co chciałaś powiedzieć? – spytał.

– Już... już za duża jestem na bonę – wykrztusiła Mary. – Proszę... proszę nie dawać mi jeszcze guwernantki.

Znów potarł czoło i popatrzał na nią.

– To samo mówiła stara Sowerby – mrucał niezupełnie przytomnie.

Wtedy Mary odważyła się zapytać.

– Czy ta Sowerby... to matka Marty? – wyjąkała.

– Tak, zdaje mi się.

– Ona wie, czego dzieciom trzeba – rzekła Mary. – Ma ich dwanaścioro. Ona wie!

Pan Craven zdawał się budzić z uśpienia.

– A co chciałabyś robić?

– Chciałabym się bawić w ogrodzie – odparła Mary, starając się opanować drżenie głosu. – W Indiach tego nie lubiłam, ale tutaj to mi daje apetyt i lepiej nawet wyglądam.

Pan Craven przyglądał się jej.



– Nie. Ale nie życzę sobie ruszać się z tego pokoju. Zbyt mi to męczy.

– Czy ojciec twój przychodzi cię odwiedzać? – zaryzykowała Mary pytanie.



- Czasami. Najczęściej, gdy śpię. Ojciec nie pragnie mnie widzieć.
- Dlaczego? – Mary nie mogła wstrzymać się znów od tego pytania. Coś jakby cień złości przemknął przez twarz chłopca.
- Matka moja umarła, gdy się urodziłem, więc ojciec odczuwa ból, gdy na mnie patrzy. On myśli, że o tym nie wiem, ale słyszałem, jak ludzie mówili między sobą. Ojciec mnie nienawidzi.
- On i tego ogrodu nienawidzi, gdzie ona umarła – rzekła Mary jakby do siebie.
- Jakiego ogrodu? – spytał chłopiec.
- Och! No, jednego takiego ogrodu, który twoja matka lubiła – bąknęła Mary. – Czy ty zawsze tu mieszkałeś?
- Prawie zawsze. Czasami wywozili mnie do różnych miejscowości nad morze, ale nie chcę tam jeździć, bo tam wszyscy się na mnie gapią. Zwykle nosiłem taki żelazny gorset, żebym się prosto trzymał, ale przyjechał do mnie pewien wielki doktor z Londynu i powiedział, że to nie ma sensu. Kazał mi zdjąć ten gorset i dużo przebywać na świeżym powietrzu. Nie znoszę jednak świeżego powietrza i nie pragnę wcale wychodzić na dwór.
- Ja też z początku nie lubiłam, gdy tu przyjechałam – rzekła Mary.
- Ale dlaczego tak mi się wciąż uparcie przyglądasz?
- Myślę o snach, które bywają takie rzeczywiste – odparł z pewnym rozdrażnieniem. – Czasem, gdy oczy otworzę, wierzyć nie mogę, że nie śnię.
- Oboje nie śnimy. – Mary rozejrzała się po pokoju, po wysokim sklepieniu i cieniach kładących się w kątach z powodu przyćmionego światła lampki nocnej. – Naprawdę wszystko to wygląda jak sen. Jest teraz noc i wszyscy w domu śpią – wszyscy, prócz nas dwojga. Tylko my oboje nie śpimy.
- Nie chciałbym, żeby to był sen – powiedział chłopiec prędko.
- Nowa myśl tknęła Mary.
- Jeśli nie lubisz, gdy na ciebie patrzą – rzekła – to może wolisz, że bym już sobie poszła?
- Colin wciąż trzymał koniec jej szala; teraz szarpnął go z lekka.



oszały, hukając i śpiewając. I przyszedłem prosto tutaj. Nie byłbym wytrzymał. Toć ten ogród na nas czekał!

Mary przycisnęła serce rękami, oddychała prędko, jakby po szybkim biegu.

– O! Dicku! Dicku! – zawołała radośnie. – Takem szczęśliwa, że głowę tracę.

Małe zwierzątko z puszystym ogonkiem, widząc chłopca rozmawiającego z kimś obcym, wstało ze swego miejsca pod drzewem i podeszło do niego blisko, kawka zaś sfrunęła z gałązki i siadła mu na ramieniu.

– To ten młody lisek – objaśnił Dick, drapiąc łepkę zwierzątka. – Nazywa się Kapitan. A to jest Sadza. I ona, i Kapitan biegnęły za mną przez wrzosa, jakby je charty goniły. Oboje czuli to samo, co ja.

Zwierzątko zdawało się wcale nie lękać Mary. Gdy Dick zaczął chodzić, Sadza siedziała mu spokojnie na ramieniu, Kapitan zaś dreptał u jego boku.



– Niech panienka spojrzy! – rzekł Dick. – Jak to tutaj podrosło, a tu albo tu! Proszę spojrzeć teraz tutaj!

Wołając tak, szybko uklęknął. Mary przyklęknęła obok niego. Natrafili na duże gniazdo różnobarwnych krokusów. Mary schyliła głowę i poczęła z zapalem całować kwiatki.

– Człowieka nie można by tak całować – rzekła, podnosząc głowę. – Ale kwiaty to zupełnie co innego.

Chłopiec był zdumiony, lecz uśmiechnął się.



powietrze, aż naraz poczuł, że dzieje się z nim coś nieznanego a cudownego.

Mary znów podeszła do łóżka.

– Wszystko zaczyna kiełki z ziemi wypuszczać – mówiła śpiesznie.  
– Kwiaty się rozwijają, zielonymi pąkami okrywają się gałązki i świeża zieleń przysłania już szarość; a ptaszki tak śpieszą z budowaniem gniazdek, lękając się spóźnić, że niektóre walczą o miejsca w tajemniczym ogrodzie. A nasze krzewy róż żyją, żyją, że radość spojrzeć; w lesie pełno pierwiosnków i sasanek. Te nasionka, które zasialiśmy, wszystkie powschodziły, a Dick przyprowadził liska, kawkę, wiewiórkę i młode, malutkie jagniątko.

Mary odpoczęła i zaczerpnęła powietrza. Trzy dni temu Dick znalazł wśród krzaków janowca na wrzosowisku nowo narodzone jagnię – leżało przy nieżywej matce. Nie było to pierwsze jagniątko bez matki, jakie znalazł, toteż wiedział, jak się z nim obchodzić. Zabrał je z sobą do chaty, zawinął w swoją kapotę, położył blisko pieca i nakarmił ogrzonym mlekiem. Było to urocze stworzonko ze ślicznym, malutkim pyszczkiem i nóżkami, które jeszcze były nieproporcjonalnie długie. Dick przyniósł je na rękę. Buteleczkę ze smoczkiem miał w tej samej kieszeni, co wiewiórkę. Mary siedziała pod drzewem z jagniątkiem skulonym na kolanach i odczuwała taką niezwykłą radość, że ze wzruszenia mówić nie mogła. Jagniątko, jagniątko! Żywe jagniątko, które trzymała na rękę jak maleńkie dziecko!

Opisywała to wszystko Colinowi, a chłopczyk leżał zasłuchany, odychając pełną piersią. A gdy do pokoju weszła pielęgniarka, przeraził ją i zdumiał nieco widok otwartego okna. Nieraz w upalne dni dusiła się z braku powietrza, gdyż pacjent jej upierał się, że przy otwartym oknie może się zaziębić.

– Czy panicz jest pewny, że się nie zaziębi? – zapytała.

– Nie – brzmiała odpowiedź. – Wdycham świeże powietrze. To wzmacnia. Do śniadania wstanę – moja kuzynka zje razem ze mną.

Tłumiąc uśmiech, pielęgniarka wyszła dać dyspozycję, aby przyniesiono dwa śniadania. Uważała, że w kredensie jest daleko zabawniej niż w pokoju chorego, a ponadto obecnie wszyscy byli tam bardzo ciekawi, co się stało na piętrze. Żartowali sobie z małego odludka, o którym



kucharz mówił, że teraz „trafiła kosa na kamień”. Cała służba była znużona „napadami” Colina, a kamerdyner<sup>44</sup>, który miał liczną rodzinę, nieraz wygłaszał zdanie, że „mały inwalida” byłby dawno zdrow, gdyby go krócej trzymano.

Gdy chłopczyk siedział już na sofie i zostało podane śniadanie dla obojga, oznajmił pielęgniarce wyniośle jak prawdziwy radza, co następuje:

– Przyjdzie mnie tu dzisiaj rano odwiedzić pewien chłopiec i przyprowadzi lisa, kawkę, dwie wiewiórki i malutkie nowo narodzone jagniątko. Proszę ich tu wpuścić, skoro się tylko zjawią. Nie wolno zatrzymywać ich w kredensie i bawić się ze zwierzątkami. Zaraz mi ich tu proszę przyprowadzić.

Pielęgniarka otworzyła usta ze zdumienia.

– Do usług, sir – odparła.

– Powiem ci, co możesz zrobić – dodał Colin.

– Możesz powiedzieć Marcie, by ich tu wprowadziła. Ten chłopiec bowiem to brat Marty. Na imię mu Dick i jest zaklinaczem zwierząt.

– Mam nadzieję, że te zwierzęta nie ugryzą panicza – rzekła pielęgniarka.

– Mówiłem ci przecież, że on jest zaklinaczem – rzucił Colin ostro. – Zwierzęta zaklinaczy nie gryzą nigdy.

– W Indiach są zaklinacze węzów – wtrąciła Mary. – Mogą oni kłaść sobie do ust głowy węzów.

– O mój Boże! – wstrząsnęła się pielęgniarka.

Spożyli śniadanie przy otwartym oknie, w cudnym powiewie wiosennym. Colin zjadał z apetytem, a Mary przyglądała mu się z powagą i z zainteresowaniem.

---

<sup>44</sup> *Kamerdyner* – służący nadzorujący podawanie do stołu i prace porządkowe.





## Spis treści

Rozdział 1	
Nikt się nie ostał.....	5
Rozdział 2	
Panna Mary kapryśnica.....	11
Rozdział 3	
Przez wrzosowisko.....	19
Rozdział 4	
Marta.....	24
Rozdział 5	
Krzyk w korytarzu.....	39
Rozdział 6	
„A jednak ktoś płakał”.....	45
Rozdział 7	
Klucz do ogrodu.....	53
Rozdział 8	
Gil wskazał drogę.....	59
Rozdział 9	
Najdziwniejszy dom.....	67
Rozdział 10	
Dick.....	76
Rozdział 11	
Gniazdko mysikrólika.....	87
Rozdział 12	
„Czy mogłabym dostać kawałek ziemi?”.....	95
Rozdział 13	
„Jestem Colin”.....	104





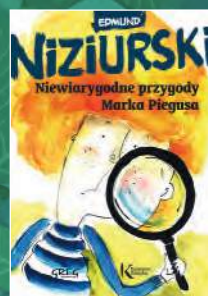
Rozdział 14	
Młody radca .....	117
Rozdział 15	
Budowanie gniazdka .....	129
Rozdział 16	
„Nie chcę” – powiedziała Mary .....	141
Rozdział 17	
Napad .....	148
Rozdział 18	
„Nie traćmy czasu” .....	155
Rozdział 19	
„Nadeszła chwila” .....	162
Rozdział 20	
„Będę żył zawsze! Zawsze! Zawsze!” .....	173
Rozdział 21	
Ben Weatherstaff .....	181
Rozdział 22	
O zachodzie słońca .....	191
Rozdział 23	
Czary .....	197
Rozdział 24	
„Niech się śmieją” .....	209
Rozdział 25	
Zasłona .....	220
Rozdział 26	
„To matka!” .....	227
Rozdział 27	
W ogrodzie .....	236

Gdy Mary Lennox przyjeżdża z Indii do domu wuja, nie wie o tym, co znajdzie w zamkniętym i opuszczonym ogrodzie.

Również jej kuzyn Colin nie ma pojęcia, co czeka na niego, gdy odważy się tam wejść. Razem ze swoim przyjacielem, Dickiem, i jego oswojonymi zwierzętami dzieci spędzają w ogrodzie każdy dzień, starannie strzegąc swojej tajemnicy. Zaś ogród staje się miejscem prawdziwie magicznym, pełnym niespodzianek i zmieniającym całe ich życie na lepsze...

Teraz i ty możesz poznać sekrety tajemniczego ogrodu!

Skompletuj całą serię **Kolorowa Klasyka**:



i inne tytuły.

**K** Kolorowa Klasyka

ul. Klaszorna 2B ■ 31-979 Kraków  
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-530-1



9 788375 175301 >